

R.A. Monroe

Podróże
poza
ciałem



R.A. Monroe

Podróże
poza
ciałem

Przekład
Jerzy Śmigiel

GALAKTYKA

Tytuł oryginalny:
Journeys Out Of The Body

Copyright © 1971, 1977 by Robert A. Monroe

This translation published by arrangement with Doubleday,
an imprint of The Knopf Doubleday Publishing Group,
division of Random House, Inc.
All Rights Reserved.

Niniejszy przekład opublikowano na podstawie umowy
z Doubleday, marką The Knopf Doubleday Publishing Group,
częścią Random House, Inc.
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zdjęcie na okładce: © *Mopic - Fotolia.com*

WYDANIE POLSKIE

© for the Polish edition: Galaktyka Sp. z o.o., Łódź 2013
90-562 Łódź, ul. Łąkowa 3/5
tel. +42 639 50 18, 639 50 19, tel./fax 639 50 17
e-mail: info@galaktyka.com.pl; sekretariat@galaktyka.com.pl
www.galaktyka.com.pl

ISBN: 978-83-7579-267-6

Redaktor prowadzący: *Marek Janiak*

Redakcja techniczna: *Marta Sobczak*

Korekta: *Małgorzata Gołąb*

Projekt okładki: *Artur Nowakowski*

Skład: *Garamond, Łódź*

Druk i oprawa: *Drukarnia POZKAL*

Księgarnia internetowa!!!

Pełna informacja o ofercie, zapowiedziach i planach wydawniczych

Zapraszamy

www.galaktyka.com.pl

kontakt e-mail: info@galaktyka.com.pl;

sekretariat@galaktyka.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez pisemnej zgody wydawcy książka ta nie może być powielana w częściach, ani w całości. Nie może też być reprodukowana, przechowywana i przetwarzana z zastosowaniem jakichkolwiek środków elektronicznych, mechanicznych, fotokopiarskich, nagrywających i innych.

SPIS TREŚCI

Wstęp.....	9
Słowo od autora.....	23
1. Po omacku	28
2. Poszukiwania i badania.....	41
3. Na dowód	55
4. Tu i teraz	70
Eksperyment EEG – 5	80
5. Bezkręgosłup i wieczność.....	84
6. Światy równoległe	99
7. <i>Post mortem</i>	115
8. „Tak mówi <i>Biblia</i> ”	132
9. Anioły i archetypy	144
10. Inteligentne zwierzęta	153
11. Dar czy brzemię?	163
12. Przypadkowe wizyty w niewłaściwych miejscach	173
13. Drugie Ciało	185

14. Świadomość i nadświadomość	199
15. Seksualizm w stanie drugim	211
16. Ćwiczenia wstępne	225
Bariera strachu	227
1. Relaksacja.....	229
2. Stan wibracji	233
3. Kontrola wibracji.....	236
17. Proces oddzielenia.....	239
18. Analiza przypadków.....	251
Okres przedwstępny	251
Okres początkowy.....	258
Okres środkowy.....	261
Okres późny	262
19. Trochę statystyki.....	265
1. Wiarygodność eksperymentatora	265
2. Podobieństwa są analogiczne	265
3. Percepcja i interpretacja	266
Analizy i klasyfikacja.....	273
Związki ze Stanem Drugim.....	274
20. Bez konkluzji	278
21. Tezy: Czy racjonalne?.....	289

Teza: Granice istnienia człowieka	289
Teza: Realność istnienia Stanu Drugiego	291
Teza: Istnienie trzeciej siły	295
Teza: Istnienie Obszaru II	297
Teza: Istnienie paradoksu.....	299
Epilog: O Robertcie Monroe.....	301

PO OMACKU

TEKST PONIŻSZY POWINIEN znaleźć się w przedmowie lub w wstępie. Ja jednak umieściłem go tutaj w przekonaniu, że większość czytelników pomija takie wstępy, chcąc jak najprędzej dotrzeć do sedna sprawy. Właśnie to, co chcę teraz powiedzieć, jest takim sednem. Najważniejsze powody opublikowania zawartego w tej książce materiału są następujące: (1) myślę, że poprzez rozpowszechnianie opisanego zjawiska niektórzy może unikną koszmaru prób i błędów na obszarach, gdzie nie istnieją konkretne odpowiedzi; być może poczują się bezpieczniej, wiedząc, że inni mają podobne doznania; być może rozpoznają ten fenomen u siebie i dzięki temu unikną urazu psychicznego lub, co gorsza, załamania nerwowego i zamknięcia w zakładzie dla umysłowo chorych, (2) jutro lub za kilka lat formalnie akceptowane w naszej kulturze nauki rozszerzą swoje horyzonty, koncepcje, postulaty i poszukiwania, i otworzą szeroko drzwi prowadzące do ogromnego wzbogacenia ludzkiej wiedzy, lepszego zrozumienia samego siebie i otaczającego nas środowiska. Jeżeli jedno lub oba te założenia zostaną spełnione, gdziekolwiek i kiedykolwiek, będzie to wystarczającą nagrodą.

Prezentowany tu materiał nie jest przeznaczony dla jakiegś określonej grupy naukowców. Podstawową zasadą jest raczej to, aby był zrozumiały zarówno dla fachowców, jak i laików, bez

popadania przy tym w mętne uogólnienia. Fizyk, chemik, biolog, psychiatra czy filozof mogą użyć bardziej specjalistycznej terminologii na określenie opisywanych tu stanów. Spodziewam się takiej interpretacji. Wydaje mi się jednak, że język potoczny jest bardziej odpowiedni dla osoby, która chce zostać prawidłowo zrozumiana przez szerokie kręgi społeczeństwa, a nie tylko przez wąskie grono specjalistów.

Oczekuję także, że wiele interpretacji będzie ze sobą sprzecznych. Najtrudniej obiektywnie rozważyć koncepcję, która nawet jeżeli jest akceptowana jako fakt, burzy wszystkie dotychczasowe doświadczenia. Jednak wiele zjawisk zostało uznanych za fakt na podstawie daleko mniej przekonujących dowodów niż prezentowane tutaj, i są obecnie akceptowane. Mam więc nadzieję, że podobnie będzie z moimi relacjami.

Takie obiektywne rozważania są rzeczywiście najtrudniejsze.

Spójrzmy na początek tego szczerego sprawozdania z punktu widzenia osobistego doświadczenia. Pędziłem wraz z rodziną zwyczajne, ustabilizowane życie. Ponieważ lubiliśmy naturę i spokój, mieszkaliśmy na wsi. Jedyną moją niezwykłą działalnością były eksperymenty z nauką podczas snu – ze mną jako obiektem tych eksperymentów.

Pierwszy sygnał o odchyleniu od normy miał miejsce pewnej niedzieli wiosną 1958 roku. Kiedy moja rodzina poszła do kościoła, ja prowadziłem eksperyment, słuchając taśmy magnetofonowej w specjalnie odizolowanym pomieszczeniu. Było to proste ćwiczenie polegające na usilnym koncentrowaniu się na pojedynczych wrażeniach słuchowych, z równoczesnym obniżaniem wrażliwości na bodźce płynące z innych źródeł. O sukcesie tej techniki decydował stopień osiągniętej koncentracji.

Uwolniony od zewnętrznych obrazów i dźwięków, słuchałem taśmy. Nie zawierała żadnych niezwykłych czy przypadkowych uwag. Najbardziej znacząca w retrospekcji była silna sugestia,

aby zapamiętać i odtworzyć wszystko, co miało miejsce w czasie ćwiczenia relaksacyjnego. Powtórzyłem to dokładnie.

Po powrocie rodziny z kościoła zjedliśmy coś i wypiliśmy kawę. Rozmowa przy stole była mało istotna i niezwiązana z problemem.

Jakoś w godzinę później chwyciły mnie bardzo silne skurcze w okolicach przepony i splotu słonecznego, tuż poniżej żeber, jakby silna obręcz rozdzierającego bólu.

Początkowo pomyślałem, że to zatrucie pokarmowe. W desperacji zmusiłem się do wymiotów, ale żołądek miałem pusty. Inni czuli się dobrze. Spróbowałem pogimnastykować się i rozruszać, sądząc, że może to skurcz mięśni brzucha. Nie był to wyrostek robaczkowy, ponieważ dawno mi go wycięto. Pomimo bólu mogłem normalnie oddychać, puls także miałem najzupełniej normalny. Nie wystąpiło pocenie ani żadne inne objawy – jedynie ten silny ból.

Potem przyszło mi na myśl, że może to być związane z przesłuchiowaniem taśmy. Przeszukałem zapis, lecz nie znalazłem niczego niezwykłego. Szukałem jakiejś podświadomej sugestii, która mogła spowodować te objawy. Niestety, bez rezultatu.

Może powinienem był zadzwonić po lekarza? Ale mój stan nie wydawał się aż tak poważny, zresztą bóle nie nasilały się. Co prawda także nie ustępowały. W końcu zadzwoniliśmy po pomoc, ale wszyscy lekarze w okolicy albo wyjechali, albo grali w golfa.

Skurcz i bóle trwały od 13.30 aż do północy. Nie łągodziły ich żadne typowe, domowe środki pierwszej pomocy. Niedługo po północy zasnąłem z wyczerpania.

Kiedy obudziłem się wczesnym rankiem, skurcz i bóle zniknęły. Pozostały jedynie obolałe mięśnie, jak po ciężkim kaszlu, ale nic więcej. Do dziś nie wiem, co było ich powodem. Wspominam o tym tylko dlatego, że był to pierwszy niezwykły przypadek, jaki mi się przytrafił.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, czy był to przejaw jakiejś siły pozytywnej, czy przeciwnie.

W trzy tygodnie później wydarzył się drugi niezwykle wypadek. Nie słuchałem taśm, ponieważ miałem wewnętrzne przeświadczenie, że w jakiś sposób było to związane z późniejszym złym samopoczuciem.

Znów była niedziela i rodzina wyszła do kościoła. Ponieważ w domu było cicho, więc położyłem się na kanapie w salonie na krótką drzemkę. Ledwie się ułożyłem (głową ku północy, o ile miało to jakiegokolwiek znaczenie), gdy odniosłem wrażenie, że z północnej strony nieba wydobywa się jakiś snop lub strumień światła, biegnący pod kątem 30° ponad horyzontem. Zdawało mi się, jakby dotknęły mnie ciepłe promienie.

Początkowo pomyślałem, że to rzeczywiście światło słoneczne, chociaż nie mogło przecież pojawić się po północnej stronie domu. Kiedy poczułem na sobie dotknięcie promienia, moje ciało zaczęło gwałtownie drżeć i wibrować. Nie mogłem się poruszyć. Zupełnie jak ściśnięty w imadle.

Zszokowany i przerażony próbowałem wstać. Przypominało to zmagania z niewidzialnymi więzami. Kiedy w końcu powoli usiadłem na kanapie, drżenie i wibracje ustąpiły i znów mogłem się swobodnie poruszać.

Wstałem i zacząłem chodzić po salonie. Byłem pewny, że nie straciłem świadomości, a zegar wskazywał, że od chwili, kiedy wyciągnąłem się na kanapie, upłynęło zaledwie kilka sekund. W czasie trwania tego dziwnego zjawiska nie zamykałem oczu. Widziałem pokój i słyszałem dobiegające z zewnątrz odgłosy. Wyjrzałem przez okno i spojrzałem na północ, sam nie wiem dlaczego i co właściwie spodziewałem się zobaczyć. Wszystko wyglądało najzupełniej normalnie. Po chwili wyszedłem na spacer i zacząłem łamać sobie głowę nad tym, co mi się właśnie przytrafiło.

Przez następnych sześć tygodni te same dziwaczne zdarzenia powtórzyły się jeszcze dziewięć razy. Przytrafiały mi się w różnym czasie i miejscach, a ich jedynym wspólnym elementem było to, że zaczynały się zawsze wtedy, gdy się kładłem. Za każdym razem ratowałem się, siadając z wysiłkiem, a wtedy wibracje ustępowały. I chociaż moje ciało odbierało owe drżenia, to na zewnątrz nie były one widoczne.

Podejrzałem epilepsję, choć wiedziałem, że epileptycy nie pamiętają, co się z nimi działo w czasie ataku. Wiedziałem też, że epilepsja jest dziedziczna i objawia się w młodym wieku, a to nie pasowało jakoś do mojego przypadku.

Drugą możliwością było uszkodzenie mózgu spowodowane rakiem bądź guzem. Tu także symptomy nie były typowe. Poszedłem do naszego rodzinnego lekarza, dr. Richarda Gordona, i opisałem mu objawy. Jako internista i diagnostyk powinien znać odpowiedź.

Po dokładnych badaniach dr Gordon wyraził przypuszczenie, że za ciężko pracowałem, że powinienem więcej spać i nieco schudnąć. Krótko mówiąc nie odkrył żadnych niedomagań fizycznych. Na sugestie wystąpienia raka mózgu bądź epilepsji wybuchnął śmiechem. Przyjąłem jego słowa za dobrą monetę i wróciłem do domu uspokojony.

Pomyślałem, że jeśli nie istnieje żadna fizyczna przyczyna moich dolegliwości, to muszą to być halucynacje, jakaś forma marzenia sennego. Więc gdy atak powtórzy się, będę go obserwował możliwie najbardziej obiektywnie – zobligowałem się, nie wiedząc, że okazja nadarzy się jeszcze tego samego wieczora.

Zaczęło się jakieś dwie minuty po tym, jak położyłem się spać. Tym razem jednak zamiast próbować to zwalczyć, byłem zdecydowany wytrwać i zobaczyć, co z tego wyniknie. Kiedy leżałem, owo wibrowanie spłynęło mi do głowy, a następnie przepłynęło przez całe ciało.

Nie było to drżenie, raczej stałe wibracje o zmiennej częstotliwości. Były podobne do elektrycznego szoku przebiegającego przez całe ciało, ale nie powodującego żadnego bólu. Częstotliwość wydawała się niższa od sześćdziesięciu herców, być może stanowiła połowę tej wielkości.

Byłem przestraszony, ale równocześnie trwałem uparcie w tym stanie, próbując zachować spokój. Widziałem dokładnie wszystko dokoła siebie, lecz słyszałem bardzo niewiele poza huczącym dźwiękiem powodowanym wibracjami. Zastanawiałem się, co będzie dalej.

Nic się nie stało. Po mniej więcej pięciu minutach sensacje z wolna zanikły, a ja wstałem i czułem się najzupełniej normalnie. Mój puls był trochę przyśpieszony, najwyraźniej z powodu podniecenia, ale nic ponadto. W rezultacie tego doznania nie bałem się już tak bardzo o swój stan.

Przy następnych czterech czy pięciu atakach wibracji spostrzegłem nieco więcej. Któregoś razu wibracje wydawały się rozwijać w pierścień iskier o średnicy około 50 cm, a oś mojego ciała przechodziła przez środek pierścienia. Gdybym zamknął oczy, mógłbym zobaczyć ten pierścień. Pojawił się wokół głowy i powoli przepływał w dół aż do palców stóp i znów w stronę głowy, utrzymując cały czas regularną częstotliwość drgań. Czas takiego cyklu wynosił około pięciu sekund. Kiedy pierścień przepływał nad ciałem, wyczuwałem w tych miejscach pas silnych wibracji. Kiedy obejmował głowę, razem z nim napływał donośny łoskot i odczuwałem jakby wibracje w mózgu. Próbowałem zanalizować to zjawisko, ale nie mogłem dociec ani czym jest, ani co jest jego przyczyną.

Moja żona i dzieci nic o tym nie wiedziały. Nie było powodu, aby je niepokoić, zanim nie dowiem się czegoś bardziej konkretnego. Do mojej tajemnicy dopuściłem jedynie przyjaciela, znanego psychologa dr. Fostera Bradshawa. Gdyby

nie on, nie wiem gdzie bym się obecnie znajdował. Może w domu wariatów.

Opowiedziałem mu wszystko. Foster sugerował, że może to być forma halucynacji. Znał mnie bardzo dobrze, tak samo jak dr Gordon. On także śmiał się z moich podejrzeń co do schizofrenii. Zapytałem go, co powinienem zrobić. Jego odpowiedź będę pamiętał do końca życia.

– No cóż, nie możesz zrobić nic innego, jak tylko przyjąć się temu zjawisku i zorientować, czym ono jest – odparł dr Bradshaw. – A poza tym nie wydaje mi się, abyś miał jakiś wybór. Gdyby coś takiego mnie się przytrafiło, to poszedłbym gdzieś do lasu i nie ustawał w próbach, dopóki nie znalazłbym odpowiedzi.

Cała różnica polegała na tym, że przytrafiło się to mnie, a nie jemu, a ja nie mogłem pójść do lasu, czy to dosłownie, czy w przenośni. Miałem przecież na utrzymaniu rodzinę.

Minęło kilka miesięcy, a wibracje dalej występowały. Stało się to prawie nudne, aż do pewnej nocy, kiedy to leżałem w łóżku tuż przed zaśnięciem. Nadeszły wibracje, a ja ze znużeniem czekałem, by przeszły i żebym mógł wreszcie zasnąć.

Leniwie spróbowałem poruszyć dłoń i stwierdziłem, że to możliwe. Nacisnąłem lekko dłońią pled i po chwilowym oporze palce wydały się go przenikać i dotykać leżącej pod nim podłogi. Lekko zdziwiony wsunąłem dłoń głębiej. Przeniknęła podłogę i napotkała szorstką powierzchnię sufitu pokoju poniżej. Przesunąłem palcami wokół i znalazłem mały, trójkątny kawałek drewna, zgięty gwóźdź i trochę trocin. Choć nieszczególnie byłem zainteresowany tym snem na jawie, wepchnąłem jednak dłoń jeszcze głębiej. Przeszła przez sufit pierwszego piętra, a ja odniosłem wrażenie, jakby i moje ramię przeszło przez podłogę. Dłoń dotknęła wody. Popluskałem w niej palcami.

Nagle uświadomiłem sobie to wszystko i kompletnie oprzytomniałem. Krajobraz za oknem zalany był światłem księżyca. Czułem, że leżę na łóżku okryty pledem, pod głową mam poduszkę, a kiedy oddycham, moja pierś podnosi się i opada. Wibracje trwały, ale były mniej intensywne.

Moja dłoń jednak – co było niemożliwe – igrała w wodzie i miałem wrażenie, jakby całe moje ramię przenikało poprzez podłogę. Z pewnością byłem całkowicie rozbudzony, lecz wrażenia były wciąż takie same. Jak mogłem być rozbudzony i równocześnie śnić, że moja ręka przenika podłogę?

Wibracje zaczęły ustępować, a ja pomyślałem, że pomiędzy nimi a moją ręką przenikającą podłogę istnieje jakiś związek. Jeżeli znikną nim zdążę wyjąć rękę, podłoga może się „zamknąć” i stracę ramię. Może wibracje wytworzyły otwór w podłodze tylko chwilowo? Zastanawiałem się, jak to możliwe.

Wyrwałem rękę z podłogi, położyłem na łóżku, a wibracje wkrótce ustały. Wstałem, zapaliłem światło i spojrzałem na miejsce obok łóżka. Ani w podłodze, ani w pledzie nie było żadnej dziury. Obejrzałem dłoń i całe ramię, a nawet spróbowałem poszukać na dłoni śladów wilgoci. Nie było żadnych, a ramię wyglądało absolutnie normalnie. Rozejrzałem się po pokoju. Żona spała spokojnie w łóżku, a wszystko było w najzwyczajszym porządku.

Długo myślałem jeszcze o tej halucynacji, zanim uspokoiłem się na tyle, by zapaść w sen. Następnego dnia rozważałem wycięcie dziury w podłodze, żeby sprawdzić, czy to, czego dotykałem, znajduje się tam naprawdę – trójkątny kawałek drewna, zgięty gwóźdź i trociny. Nie mogłem jednak zdecydować się na uszkodzenie podłogi tylko z powodu jakiejś dzikiej halucynacji.

Opowiedziałem o tym epizodzie dr. Bradshawowi, a on zgodził się, że był to raczej przekonujący sen na jawie. Poparł pomysł zrobienia dziury w podłodze. Przedstawił mnie zna-

komitemu psychiatrze, dr. Lewisowi Wolbergowi. W czasie obiadu wspomniałem mu ostrożnie o fenomenie wibracji. Okazał grzeczne zainteresowanie, ale równocześnie dał mi do zrozumienia, że nie jest w nastroju do tego typu zwierzeń, czego zresztą nie mogłem mieć mu za złe. Nie odważyłem się więc zapytać go o rękę w podłodze.

Stawało się to coraz bardziej zagmatwane. Moje środowisko i osobiste doznania wymagały od nowoczesnej techniki stuprocentowych odpowiedzi lub przynajmniej zdecydowanej opinii. Jak na laika miałem stosunkowo rozległą wiedzę naukową, inżynierską i medyczną. Teraz jednak zetknąłem się z czymś, na co nie mogłem odpowiedzieć ani szybko, ani łatwo. Nawet teraz, po upływie pewnego czasu, wciąż jeszcze nie jestem w stanie ogarnąć całości tego zagadnienia.

Jeżeli sądziłem, że stawiałem już czoło wszystkim niedogodnościom, to dlatego, iż nie wiedziałem, co mnie jeszcze czeka. Jakies cztery tygodnie później, kiedy ponownie nadeszły wibracje, byłem ostrożniejszy. Późną nocą leżałem w łóżku tuż przed zaśnięciem. Żona spała obok mnie. Wibracje wydawały się powstawać w głowie i wkrótce obejmowały całe ciało. Kiedy leżąc próbowałem zdecydować się na jakąś metodę zanalizowania zjawiska, w pewnej chwili pomyślałem, jak to miło byłoby wziąć po południu szybowiec i polatać (było to moje ówczesne hobby). Niczego nie podejrzewając, rozmyślałem o przyjemnościach latania.

Po chwili uświadomiłem sobie, że coś uciska mi bark. Zdziwiony sięgnąłem ręką do tyłu, aby zbadać przyczynę. Moja dłoń napotkała gładką ścianę. Przesunąłem po niej ręką tak daleko, jak mogłem sięgnąć, lecz wyczuwałem tylko jednolicie gładką powierzchnię.

Zaniepokojony próbowałem przeniknąć wzrokiem ciemność. Stwierdziłem, że to ściana, a ja opieram się o nią barkiem.

Wynioskowałem, że po zaśnięciu spadłem z łóżka (co prawda nigdy mi się to nie przytrafiło, ale ponieważ działo się tyle dziwnych rzeczy...).

Rozejrzałem się. Coś się nie zgadzało. Ściana nie miała okien, nie stały przy niej żadne meble, nie było też drzwi. To nie była ściana w mojej sypialni. Jednak w jakiś sposób była znajoma. Rozpoznałem ją prawie natychmiast. To nie ściana, a sufit! Unosiłem się pod sufitem, uderzając weń łagodnie przy każdym ruchu. Zaskoczony obróciłem się w powietrzu i spojrzałem w dół. W mroku majaczyło moje łóżko, na nim dwie postacie. Po prawej stronie była moja żona. Obok niej ktoś leżał. Oboje wydawali się spać.

Co za dziwny sen, pomyślałem, i kto śpi u boku mojej żony? Przyjrzałem się bliżej i doznałem prawdziwego szoku. To byłem ja.

Moja reakcja była niemal natychmiastowa. Ja byłem tu, a tam było moje ciało. Umierałem – to była śmierć, a ja nie byłem jeszcze na nią gotowy. W jakiś sposób wibracje zabiły mnie. Zdesperowany zanurkowałem do własnego ciała. Po chwili poczułem łóżko i kołdrę, a kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że leżę w łóżku.

Co to było? Czyżbym rzeczywiście otarł się o śmierć? Moje serce biło jak oszalałe, ale zważywszy okoliczności, nie było to takie dziwne. Poruszałem rękami i nogami. Wszystko wydawało się normalne. Wibracje zniknęły. Wstałem i przeszedłem się po pokoju, wyjrzałem przez okno, a potem zapaliłem papierosa.

Długo zbierałem się na odwagę, aby położyć się do łóżka i zasnąć.

W następnym tygodniu poszedłem do dr. Gordona na badania. Nie podałem mu przyczyny wizyty, ale spostrzegłem, że się zmartwił. Obejrzał mnie bardzo dokładnie, zrobił badanie

krwi i moczu, prześwietlenie i elektrokardiogram, obmacał – w ogóle wszystko, co tylko przyszło mu do głowy. Przebadał mózg i zadał mi wiele pytań na temat sprawności motorycznej poszczególnych części ciała. Następnie zrobił EEG (analiza fal mózgowych), ale ono także nie wykazało żadnych zmian. Przynajmniej nic mi o nich nie powiedział, a pewien jestem, że zrobiłby to, gdyby coś znalazł.

W końcu podał mi jakieś środki uspokajające i odesłał do domu z zaleceniem, żebym zrzucił parę kilo, mniej palił, a więcej odpoczywał. Powiedział też, że jeżeli rzeczywiście mam jakiś problem, to z pewnością nie jest to problem fizyczny.

Spotykałem też dr. Bradshawa. Kiedy opowiedziałem mu nocne zdarzenie, wykazał jeszcze mniej zrozumienia i nie doradził właściwie niczego, co mogłoby mi pomóc. Był zdania, że powinienem spróbować powtórzyć to doznanie, jeżeli mi się uda. Odparłem, że nie jestem jeszcze gotowy na śmierć.

– Nie sądzę, że od razu musisz umierać – stwierdził spokojnie dr Bradshaw. – Niektórzy faceci od jogi czy parający się religiami wschodu utrzymują, że mogą to robić, kiedy tylko zechcą.

– Co robić? – zapytałem.

– Przecież mówię – opuszczać na jakiś czas swoje ciało – odparł. – Twierdzą, że mogą poruszać się poza ciałem. Ty też mógłbyś spróbować.

Powiedziałem mu, że to przecież śmieszne. Nikt nie może poruszać się bez swojego fizycznego ciała.

– Nie byłbym taki pewien – odparł spokojnie dr Bradshaw. – Powinieneś poczytać trochę o Hindusach. Czy w college’u studiowałaś filozofię?

Odparłem, że tak, ale nie było tam niczego, co odnosiłoby się do podróży poza ciałem.

– No cóż, być może nie miałaś odpowiedniego profesora – dr Bradshaw zapalił cygaro i popatrzył na mnie. – Ale nie bądź

taką zakutą pałą. Spróbuj i sam się przekonaj. Jak mawiał mój stary profesor filozofii: Jeżeli jesteś ślepy na jedno oko, kręć głową, a jeżeli jesteś całkiem ślepy, to nastaw uszu i słuchaj.

Zapytałem, co ma robić ten, kto jest równocześnie i ślepy i głuchy, ale nie dostałem odpowiedzi. Oczywiście dr Bradshaw miał wszelkie powody do takiej reakcji. Ostatecznie przydarzyło się to mnie, a nie jemu. Nie wiem jednak, co zrobiłbym bez jego pragmatycznego podejścia i cudownego poczucia humoru. To dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić.

Wibracje przyszły i odeszły jeszcze sześć razy, zanim zebrałem się wreszcie na odwagę, by powtórzyć doznanie. A kiedy to zrobiłem, było to prawie jak rozczarowanie. Gdy wibracje osiągnęły pełne natężenie, pomyślałem o uniesieniu się ku górze – i uniosłem się.

Delikatnie dryfowałem ponad łóżkiem, a kiedy pomyślałem, że chcę się zatrzymać, zatrzymałem się i zawisłem w powietrzu. Nie było to wcale nieprzyjemne uczucie, ale byłem podenerwowany, obawiając się jakiegoś wypadku. Po paru sekundach zaprzagnąłem się opuścić i po chwili poczułem, że jestem z powrotem w łóżku, a wszystkie moje fizyczne zmysły działają normalnie. Od chwili, w której położyłem się do łóżka, aż do zaniku wibracji nie miałem żadnej przerwy w świadomości. Gdyby wszystko okazało się halucynacją lub snem, byłbym w nie lada kłopotcie. Nie potrafiłbym powiedzieć, gdzie w takim wypadku zaczyna się granica pomiędzy jawą a snem.

W zakładach dla umysłowo chorych są tysiące ludzi, którzy mają dokładnie taki sam problem.

Kiedy po raz drugi z rozmysłem spróbowałem oddzielić się od ciała, znów mi się to udało. Uniosłem się wysoko pod sufit. Tym razem jednak poczułem tak przemożny pociąg seksualny, że nie byłem w stanie myśleć o niczym innym. Zakłopotany

i zirytowany niemożnością kontrolowania podobnych emocji, powróciłem do fizycznego ciała.

Dopiero po pięciu kolejnych takich epizodach odkryłem tajemnicę ich kontroli. Znaczenie seksualizmu w całej tej kwestii jest tak duże, że poświęcę mu później oddzielny rozdział. Wtedy jednak była to denerwująca blokada mentalna, zatrzymująca mnie w miejscu, gdzie leżało moje ciało.

Nie znając żadnej terminologii, zacząłem nazywać ten stan Stanem Drugim, a niefizyczne ciało – Ciałem Drugim. Terminy te są tak samo dobre jak inne.

Do chwili pierwszego, mogącego stanowić konkretny dowód doświadczenia, wszystkie te doznania traktowałem jak sny na jawie, halucynacje, aberracje na tle neurotycznym lub fantazje spowodowane autohipnozą. Mogły to być też początki schizofrenii, a nawet jeszcze gorzej.

Owo pierwsze doznanie było szokiem. Gdybym zaakceptował je jako fakt, podważyłoby niemal wszystkie moje życiowe doświadczenia, podstawy zdrowego rozsądku oraz ocenę otaczającej mnie rzeczywistości. Przede wszystkim jednak strzaskałoby moją wiarę w całość naszej kultury, no i oczywiście w naukową wiedzę. Do tej pory uważałem, że naukowcy znają odpowiedzi na wszystkie pytania. No, prawie na wszystkie.

Ale z drugiej strony, jeżeli odrzuciłbym to, co ewidentne, musiałbym odrzucić także i to, co tak bardzo poważałem: niezależność rodzaju ludzkiego oraz wzniosłą walkę o przekształcenie niewiedzy w wiedzę dzięki użyciu intelektu i podstaw naukowych.

Tak przedstawiał się mój dylemat. Mogło to być prawdziwe dotknięcie magicznej różdżki, ofiarowującej mi w ten sposób niezwykły dar. Sam nie wiem.

Opowieść o najbardziej ekscytujących przeżyciach, jakie zdarzyły się człowiekowi

Robert A. Monroe – spokojny biznesmen z Wirginii – zaczął doświadczać tajemniczych stanów, które całkowicie zmieniły jego życie. Gdy po raz pierwszy zobaczył swoje ciało leżące w łóżku, myślał, że postradał zmysły. Ponieważ te dziwne doznania się powtarzały, postanowił poszukać naukowców, którzy wyjaśniliby, co się z nim dzieje.

Podczas odmiennych stanów świadomości opuszczał swoje ciało fizyczne i wędrował przez świat astralny. Tam spotykał byty, których istnienie prawie każdy z nas podejrzewa. Tam też dowiedział się, co się dzieje, gdy człowiek umiera, i jak wygląda życie po śmierci.

Najsłynniejsza książka nurtu
literatury parapsychologicznej

www.galaktyka.com.pl

ISBN 978-83-7579-267-6

